Rok III.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Rozdrażewski w Poznaniu.

Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“ w Poznaniu.

Rękopisma użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 14.

Wiarus wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 60 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się we wszystkich języ ch za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

6 lutego: Doroty p. i m.
7 lutego: Romualda op.

Sobota dnia 6 lutego 1875.

Wschód słońca o godz. 7 min. 34 rano.
Zachód o godz. 4 min. 55 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Czarna Księga.

W kilku poprzednich numerach podaliśmy czytelnikom naszym mowy posłów naszych i ich przeciwników, powiedziane nad wnioskiem posła Taczanowskiego i Towarzyszy.

Kto je przeczytał z uwagą, zaiste powziął przekonanie, że jeżli kiedy, to dziś umieli reprezentanci nasi wypowiedzieć wszystko, co nas boli i dolega — w sposób nie przebrzmiewający, jak po inne razy.

Poważne słowa posła Taczanowskiego i gromy dra Niegolewskiego — w tym co teraz stopniu po raz pierwszy poraziły osłupieniem najwyższe powagi parlamentu; na wewnątrz kraju naszego znalazły oddźwięk w sercach wszystkich patryotów, a nadto i w szerokim świecie wywołały podziw a radosne przyjęcie.

Wystąpienie i mowy posłów naszych nabrały znaczenia historycznego faktu niepośledniego znaczenia.

Słowo polskie, przed Europą wypowiedziane, już nie pada grochem o ścianę, poraża ono przeciwników, znajduje przyjęcie u narodów.

Cała Słowiańszczyzna wstrzęsła się od słów posła Taczanowskiego a nieprzyjaciele jéj zmięszani, nie wiedzą, co o tem sądzić, czy drzeć otwarcie, czy pokrywać obawy swe różnemi naciąganemi pociechami.

Lecz pozostawmy zaledwie zwiastowaną w słowie zgodę słowiańską losom i opatrzności, które drogami niezbadanemi doprowadzą nas do tego, co jest i będzie dziejową koniecznością. Nie przyspieszy jéj życzliwe przewidywanie ani też uchyli ten po części dziecinny wstręt, który niektórzy polityce czuć się zdają dla „widma“ zgody słowiańskiéj z powodu, że chyba nie oni je wywiedli. Panuje bowiem u naszych polityków nawet dość powszechnie, pewien rodzaj ambicyi, który nie na tem się zasadza, żeby wszystko lepiéj robić jak drudzy, lecz przeciwnie, żeby, gdy oni nic dobrego nie robią, nikt inny ich nie uprzedzał.

A jeżeli pisma, kościelną tchnące polityką, posła Taczanowskiego strofują za epokę stanowiący ustęp mowy jego o Wschodzie, toć rzecz bardzo naturalna, dla czego? bo zgoda słowiańska z ultramontanizmem to dwa największe przeciwieństwa. Naród polski, chcący w jakikolwiek sposób wejść choć tylko na dziś myślą w zakres słowiańskiego życia, może i powinien dzierzyć się swéj wiary, ale porzucić musi przedewszystkiem politykę ultramontańską, a zacząć myśleć i działać w myśl czysto polską, co tak pięknie wypowiedział dr. Niegolewski, wyrzekając się wspólności z którymkolwiek stronnic'wem parlamentu niemieckiego. Tylko jako z Polakami może mieć Słowiańszczyzna coś wspólnego a dzierżąc się też tego naszego charakteru narodowego, nie potrzebujemy się obawiać, żeby nas Słowiańszczyzna pochłonęła, obawa taka jest prostym dziecińśtwem, wyrzeczeniem się rozwoju sił własnych.

Tylko niemczyzna pochłonąć nas może, jak pochłonęła Słowian nadelbiańskich itd. i jak dziś powoli nas już zjada, zwłaszcza, że niekoniecznie się bronimy. Zjada ona nas systematycznie, a przeciwko systemowi temu walczyli właśnie posłowie nasi, po raz pierwszy rzec można z niemałym skutkiem.

Kto przeczyta mowy przeciwników naszych, wypowiedziane z powodu wniosku Taczanowskiego, ten przyznać musi, że mimo pozornéj obrony rządu i systemu germanizacyi, przebija przez nie mniéj lub więcéj otwarte uznanie krzywd naszych.

Pisząc się na zasady wygłoszone w onczas przez ministra v. Steina, czyż nie potępiają niejako dzisiejszego prądu germanizacyjnego. Twierdząc, iż nadużycia się nie dzieją, zaprzeczające rzeczy im samym i całemu światu wiadoméj, czyż nie przyznawają słuszności we formie zaprzeczenia? Boć zreszta, sądząc wedle dzisiejszego stanu moralnego Niemców i ich odwagi cywilnéj, żądać nie można, od urzędników zwłaszcza, żeby z czułości dla Polaków, wprost na rząd swój napadali. Dość na tymczasem, że sprawa nasza ich zajęła tak dalece, iż odrzucili wniosek do przejścia do porządku dziennego. A przecież p. Puttkammer wręcz przyznał nawet i potępił z trybuny niemieckiéj owo przechrzciwanie nazwisk polskich.

Jako czcza wymówka, zakłopotana, brzmi ów ostateczny argument wszystkich mówców niemieckich, że polscy posłowie wystąpili tylko z ogólnikami. Przecież czytali dokumenta, przytoczone w motywach, przecież dr. Niegolewski wymienił następujące reskrypta, uwłaczające prawom naszym:

1. Instrukcyą rejencyi z 13 września 1874 zakazującą urzędnikom stanu cywilnego prowadzić polskie poboczne protokuły.
2. Reskrypt z 18 marca 1872, zakazujący nauczycielom udziału w towarzystwach śpiewu.
3. Rozkaz znoszący w realnéj Szkole poznańskiéj klasy równoległe.
4. Rozkaz z 31 lipca 1873, wprowadzający język niemiecki dla religii w seminaryach.
5. Rozkaz, znoszący alumnat w Poznaniu.
6. Reskrypt z 29 czerwca 1873 zakazujący naukę polskiego pisania na Kaszubach.
7. Reskrypt landrata chodzieskiego do księdza Szaala.
8. Reskrypt rejencyi bydgoskiéj, zakazujący uczniom chodzić do kościoła.

Mogąż się wyprzeć, że tego nie słyszeli?

Zaiste ze zbioru tych wszystkich reskryptów możnaby utworzyć prawdziwą Czarną księgę na upamiętnienie smutnéj kultury i wielkości niemieckiéj.

Jesteśmy nawet tego zdania, że taką Księgę Czarną utworzyć powinniśmy. Reskrypta krzywdzące nas, choć skutki swe wywierają statecznie, giną z czasem dla naszéj uwagi. Ledwo o nich jest wzmianka w gazetach, ledwo jak tu, dzięki zabiegliwości dra Niegolewskiego, że się choćw małéj liczbie dostały na trybunę. Ileż to podobnych reskryptów wydaje się długim łańcuchem na naszą krzywdę.

Zbierzmy je, w Czarnéj Księdze stwórzmy z nich zawsze gotową zbroję i broń na przeciwników naszych a dla siebie przestrogę.

My chętnie ofiarujemy nasze pośrednictwo w wydaniu księgi téj, bylebyśmy tylko znaleźli poparcie w dostarczeniu materyału.

Odzywamy się tedy publicznie do wszystkich ludzi dobréj woli, aby skoro reskrypt jakiś przeciwko polskiéj sprawie wymierzony znajdą lub otrzymają, odpis takowego nam nadesłali, albo wskazali źródła, zkąd je zaczerpnąć można.

Jesteśmy przekonani, że z tego powinniśmy niemczyznie postawić pomnik, z którego następne pokolenia czerpać będą chciwie i z pożytkiem.

Będzie to zaiste godne przeciwstawienie do Czarnéj Księgi — Sybiru.

Na czele téj księgi położymy słowa p. v. Unruhe z Babimostu:

„Powiedziałem wyraźnie, że nie znam rozporządzeń centralnego rządu pruskiego, któreby nadwerężały prawa moich ziomków polskiego języka, co i teraz jeszcze utrzymuję.“

KORESPONDENCYE „WIARUSA.“

Gniezno, 15 stycznia.

[Odpowiedź ks. Wartenbergowi i koledze jego na artykuły o wyborach w nr. 5 „Kuryera“. Spóźnione, ponieważ „Kuryer“ odpowiedzi przyjąć nie chciał.]

Szanowni korespondenci z Gniezna i okolicy, uderzcie się w piersi i przyznajcie, że wcale nie o rzecz Wam chodzi, ale raczéj o to, ażeby inteligencyą, która od dawna Wam kolcem w oku, w obec współobywateli zdyskredytować.

Gdyby Wam chodziło o rzecz tj. o dobro publiczne, zapewne zasięgnęlibyście wiadomości co i dla czego się coś dzieje, nimbyście fałszywe i nieznane Wam nawet fakta podając, szerzyli nieprawdę. — Ale chodzi Wam o osoby. — Trzeba tę inteligencyą w podejrzenie wprawić a już dużo wygranéj! Czy to szlachetne, czy dobre, zastanówcie się sami nad tem; że jest szkodliwem, tego nam nikt nie zaprzeczy.

Jakże szanowny plebanie z Pawłowa wiedzieć możesz, co się stało w Gnieźnie? Chyba Ci o tem opowie Twój kolega przy seminaryum, — te fakta fałszywe, — jakie sam podał w swoim artykule. Nie zawsze trzeba mówić za panią matką pacierz. Ale chodziło o to, ażeby uderzyć w tę nienawistną inteligencyą, a w tym razie Ciebie można zawsze oglądać na czele zastępów. I otóż te przez Ciebie podane daty, które się z prawdą mijają, prostuję niniejszem.

Nie jestem członkiem magistratu, ale reprezentantem miasta; nie proponowałem kandydatów, chociaż zagałem posiedzenie; reprezentantów w Radzie miejskiéj jest Polaków 4, żydów 4 nie 6, Niemców 4 nie 2. Te liczby są normą wszelkich kompromisów dawniejszych.

Dla czego tym razem obrano 2 Niemców nad tem już wybacz, że piśmiennego oświadczenia dać Ci nie mogę, nie chcąc narazić sprawy wyborów przyszłych; uważam bowiem rozpisanie się Wasze i moje już za niefortunne. Ustnem objaśnieniem inteligencya Ci zawsze służy.

Wszystko, moi panowie korespondenci, co się dotąd przy wyborach działo, robiło się jawnie. — Były narady i rady przedwyborcze. — Pracowaliśmy bez krzyku, bez hałasu gazeciarskiego. A że sprawami wyborów dobrze pokierowaliśmy, dowodem tego, że jeszcze 4 Polaków zasiada w Radzie miejskiéj. Nauczcie nas sposobu innego, ubezpieczającego nam na przyszłość tyle miejsc a chętnie Wam ustąpimy pola.

I o wymowie znanéj p. Kuczkowskiego szan. plebanie wspominasz z ironią. I Tobie i Twemu koledze Pan Bóg tego daru nie oszczędził, ale niestety używacie go na to, ażeby siać niezgodę i niszczyć to, czegoście nie stworzyli.

A teraz, szanowni panowie, dajcie nam, téj inteligencyi a przynajmniéj mnie święty pokój. Nie mam ani czasu ani chęci rozpisywać się po gazetach. Zaręczam w końcu, że pominąłbym milczeniem pisanie Wasze, gdybyś szan. plebanie, we mnie wprost nie był uderzył i nie wymienił me-

go nazwiska. Celem odpowiedzi méj nie jest, ażeby się Wam tłumaczyć, ale chodzi mi o czytelników „Kuryera“ i „Orędownika“, który tę kwintessencyą tj. zohydzenie inteligencyi powtórzył w łamach swoich.

Feliks Kuczkowski.

Z Wschowskiego, 2 lutego.

[Kółko rólnicze włościańskie.]

I u nas Kółka rólnicze ruszać się poczynają. W niedzielę 31 stycznia założono Kółko rólnicze w Garzynie. Pierwszą pobudkę do tego dał gospodarz p. Sypkowski, który całem przygotowaniem się trudnił, i Patrona Kółek na zebranie zaprosił, który też przybył i Kółko rólnicze założył. Do zarządu wybrano: pp. Bronikowskiego z Bełęcina na prezesa, Szołdrskiego z Garzyna na wiceprezesa i Sypkowskiego z Garzyna na sekretarza, prócz tego jeszcze trzech gospodarzy na rajców. Dla dania obrazu jak posiedzenia prowadzone być winny, mówił Patron o ulepszaniu łąk, o urabianiu kompostu i o obchodzeniu się z mierzwą zimową porą. Zgromadzeni włościanie słuchali tego wykładu z zajęciem. Przystąpiło do Kółka 29 członków, jest jednak nadzieja, że jeszcze więcéj przystąpi. Komisarz policyjny był na tem zgromadzeniu i powiedział, iż się przekonał, że to bardzo pożyteczna instytucya.

Wiedeń, 1 lutego.

(100 egzemplarzy dla Wiednia.)

Wielu z przebywających w Wiedniu Polaków — młodzież akademicka i obywatelstwo, po części reprezentańci wszystkich trzech zaborów, upoważniają mię do wyrażenia wdzięczności Szanownéj Redakcyi „Wiarusa“ za szczęśliwą myśl wydrukowania w osobnych odcinkach pamiętnych mów polskich posłów naszych w sejmie berlińskim.

Od serca przyklaskujemy téj pięknéj i pożytecznéj myśli i żywimy nadzieję, iż ona w całym kraju nie mniejsze znajdzie uznanie jak u nas... w obczyźnie. Darmośmy tu bowiem wszyscy zaglądali skwapliwie do wychodzących w stolicy rakuzkiéj czasopism — żadne nie podało szczegółów, a większa część pogardliwem milczeniem zbiła wieść o szlachetnym proteście naszych narodowych reprezentantów w Berlinie. Cóż mogło być tego powodem? Czyżby im korespondenci zasnęli, lub druty się pozrywały? Albo czyż tak maluczki wydaje im się głos polskiego ludu, przez posłów swoich podniesiony, im co roznoszą po świecie wieści o każdéj kości, gdy padła ze stołu pańskiego; — albo tak groźnym, że się jawności boją? I czyż rzeczywiście tak złowrogiemi wydają się im następstwa ucisku i gwałcenia praw naszych świętych, że drżą przed ujawnieniem i rozpowszechnieniem odezw polskich posłów, gdy ci straszą Wschodem? Ha — czyż już tak wcześnie zaczynają się lękać widma, jakie sami na się zaklęli, popychając mimo woli naszéj, prędzéj, jakeśmy tego sobie życzyli i się spodziewali... ku onéj marze na Wschodzie?

Prawa natury nie dają się gwalcić bezkarnie. Parcie wywiera przeciwparcie. Wydzierają nam język, jedyny zabytek otrzymany w spuściźnie z przeszłości, prosta więc rzecz, że się bronimy w rozpaczliwy sposób — i jak owa matka w Neapolu dziecię z paszczęki lwa, tak my prawa nasze językowe wyrywamy.

On lew — bo zwierzę — był szlachetny, i oddał matce dziecię; przeciwnicy nasi kulturtraegerzy cóż zrobią? co raczéj zrobili, gdy się naród przez pełnomocników o prawa swoje odwieczne upominał? — Odrzucili wniosek.

Zaiste godni to następcy onych białych rycerzy z czarnym krzyżem na lewym boku, co to niemiłosiernie przed pół tysiącem lat i przez wieków wiele szerzyli wiarę Chrystusa i miłość chrześcijańską. — Dziś nieodrodni ich następcy zmieniwszy krzyż na pochodnię — w jéj imieniu wydzierają powalonym o ziemię to, co najświętszego posiadają — język polski.

Wówczas, a będzie temu (r. 1910) 500 lat, dostali oni taką pod Tannenbergiem naukę, że jéj skutki do dziś jeszcze czują; dzisiaj podrosłszy w pierze, skubią nam nasze wedle woli, bezkarnie, z pominięciem wszystkich solennie nam zagwarantowanych praw, ile garść pochwyci. — A wzięli nam tyle, że zgoła więcéj do stracenia jak do wzięcia nie pozostaje.

Lecz każda krzywda mści się wedle tajemniczych praw boskich dziesięciorako, tak jak w dziesięćnasób wynagradza każdy czyn szlachetny. — My, cobyśmy spokojnie siedzieli po zagrodach naszych przy pługu i dzbanie, gdyby znośny nam dano byt, wysuwamy się, silniejsi niż zwykle, z wszystkich zakątków kraju i podnosimy wszyscy prawną acz nierówną walkę o byt nasz... lud i inteligencya, posłowie i prasa.

Wiedząc tylko z posłuchu o proteście posłów polskich w sejmie berlińskim a chcąc dowiedzieć się bliższych szczegółów pamiętnego ich wystąpienia w obronie praw naszych, proszą przezemnie Polacy w Wiedniu przebywający o 100 egzemplarzy odbitek rzeczonych mów, mianowicie: 90 w języku polskim, 10 w niemieckim.

(Wysełamy Red.) (W. S.)

Ze świata.

Niemcy. W sejmie pruskim mają wkrótce podać wniosek do prawa, dotyczący tymczasowego uregulowania zewnętrznych stósunków prawnych starokatolików. Starokatolikom ma podług tego przysługiwać prawo: tworzyć własne kościelne związki za pozwoleniem naczelnego prezesa, które przecież nie może być im odmówionem, jeżeli gmina kościelna jest znaczną i posiada dostateczne środki do własnego utrzymania przynajmniéj przez 2 lata.

— „Prov. Corresp.“ pisze: Król Alfons XII władzcom i rządom doniósł o swem wstąpieniu na tron. Cesarz Wilhelm przyjął 26 zm. dotyczące pismo z rąk dawniejszego hiszpańskiego posła, hr. Rascon, na posłuchaniu prywatnem. Przez odpis ze strony niemieckiego cesarza na rzeczone pismo króla hiszpańskiego i uwierzytelnienie niemieckiego posła przy nowym rządzie, uznanie tegoż ze strony niemieckiego państwa przez to stanie się dokonanem. Rządy Austryi, Rosyi i Niemiec zachowują w tym względzie równe postępowanie.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Gaz. Narodowéj“:

Warszawa pomimo ogromnego budżetu i czynności służby policyjnéj najhaniebniéj jest zagospodarowaną. Wyobraźcie sobie, że parę tygodni już minęło jak nastąpiło ciepło, a ogromne masy śniegu i lodu wyrąbano i uprzątnięto na kilku dopiero pryncypalnych ulicach. Praca ta wykonana została przez prywatnych stróży domowych, zmuszanych do tego przez policyę. Wszystkie inne ulice, to jest całe prawie miasto stoi jeszcze w wodzie, a bruki i trotuary pokryte bryłami lodu i śniegu, co zupełnie wstrzymuje cyrkulacyą w mieście. Trudno byłoby spisać ile tąd połuczonych powozów, połamanych resorów, dyszlów i kół, porozbijanych i powywracanych wozów, pokaleczonych ludzi i koni.

Zdawałoby się, że porządny gospodarz miasta, to jest magistrat, powinienby energicznych użyć środków, aby ulice przyprowadzić do porządku w jak naprędszym czasie. Ale gdzie tam myśleć o tem, nasi gospodarze myślą tylko o tem jak obdzierać mieszkańców i sobie napychać kieszenie. Łatwy jednak byłby sposób zaradzić temu. Najęcie kilkuset wyrobników, którzy mrą z głodu dla braku roboty, i użycie ich pod kierunkiem inżynierów łatwoby wprowadziło ład i porządek. Mówię pod kierunkiem inżynierów, dla tego, że policya nie mając pojęcia o spadku wody, pozatapiała kilka ulic, a bryłami lodu i ziemi kanały miejskie pozatykała. Tym sposobem ulice byłyby porządnie utrzymane i kilkuset wyrobników zarobiłoby po kilka złotych dziennie.

„Przegląd Tygodniowy“ w wstępnym artykule ostatniego numeru żąda od magistratu sprawozdań statystycznych, dając za przykład zagraniczne miasta w jaki to sposób rządzą się tam magistraty. Jabym jeszcze dodał inną prośbę, a mianowicie: o coroczne sprawozdanie z pobieranych podatków i rozporządzenia funduszami miejskiemi. Wątpię

Co kraj, obyczaj.

Paryż, w styczniu 1875 r.

(Fabryka porcelany w Sèvres.)

Postępując ustawicznie za biegiem Sekwany, która w kierunku południowo-zachodnim wypływa z obrębu murów Paryża, dochodzi się po niespełna godzinie drogi do Sèvres, miejscowości najstarszéj z otaczających stolicę. Wieś składa się z kilku pałaców letnich i kilkudziesięciu domostw, rozrzuconych nieregularnie po lekko wyniesionych wzgórzach, zarosłych rozłożystemi drzewami liściowemi. Świeże powietrze, przyjemne spacery i urocze widoki na malowniczą dolinę nadsekwańską, zwabiają do Sèvres w pięknych porach roku licznych gości, pragnących niejakiego spokoju i miłych rozrywek zdala od miasta, wrzącego życiem ula pszczelnego.

Nie z tego powodu jednak wieś uzyskała sławę europejską. Jéj rozgłos nieograniczający się tylko na świecie przemysłowym, łączy się do tamtejszéj fabryki porcelany, z którą ni chińskie, ni saskie współubiegania wytrzymać nie są w stanie ani pod względem doskonałości ziemi porcelanowéj, ani co się tyczy piękności i staranności wyrobów.

Tak nazwana manufaktura porcelany w Sèvres rozpada na dwie oddzielne połowy, odległe od siebie o kwadrans najniewygodniejszéj drogi górzystéj. Pierwszą zajmuje młyn, pędzony wodą i magazyn naśpichrzonego materyału surowego, dowożonego z łomów w Limoges. Minerał, z którego przysposabia się ziemia porcelanowa, nosi nazwę kaolinu, a krzemian gliny wchodzi głównie w jego związek chemiczny. Sprowadzone z kopalń bryły skaliste potłuczone nasamprzód w kawałki drobniejsze, przechodzą następnie pod tarcie kamieni młyńskich. Ponieważ kaolin w stanie naturalnym mechanicznym dodatkiem piasku zanieczyszczonym bywa, ztąd delikatne mlewo wychodzące z młyna nie posiada jeszcze odpowiednich potrzebie warunków. By go uwolnić od szkodliwych części układowych, używa się środka odpławiania. Ziarnka piasku, będąc cięższemi, opadają na dno kadzi, lżejsze zaś cząsteczki gliny w postaci pyłu pozostają w wodzie i z nią razem przez sitko przepuszczają się do naczynia innego na odstanie się. W trzech miesiącach spokoju najzupełniejszego, otrzymuje się z mętnéj wody gęsty osad biały, który małemi porcyami przekłada się na wyżłobione podstawki z gypsu, na ostateczne odwodnienie. W ciągu dwóch dni gyps pochłania nadmiar wilgoci i twardy kaolin zamienia się w ciasto plastyczne, gotowe do dalszego użytku w drugiéj połowie fabryki.

Z opuszczeniem młyna rozpoczyna się nowa, ciekawsza przemiana surowéj materyi. Okrągłe bochenki gliny przybierają różne kształty. Wedle rodzaju i formy przedmiotów zamówionych, uwrytery fabryczni w Sèvres trojakiemi posługują się środkami.

Do ulepienia naczyń prostych, o układzie nie trudnym, jak talerze, filiżanki etc., robotnicy używają zwyczajnych kółek garncarskich, wprawiają je nogą w obrót niezmiennie w jednę stronę, a ręką wilżoną od czasu do czasu w wodzie, modelują posłuszną massę ziemi. Posiadając formę zasadniczą, naczynie odstawia się do schnięcia na powietrzu, dopóki dostatecznie nie stwardnieje. Skoro to nastąpi, robotnik narzędziami używanemi powszechnie przez rzeźbiarzy, nadaje mu wypukłości lub wklęśnięcia w miejscach, które wskazuje leżący przed nim wzór rysowany.

Wyrób wazonów o długich a wązkich szyjkach daléj popiersi lub całych figur, zasadza się na odlewaniu w stósownych, rozbieralnych formach gipsowych. Wyłożywszy poprzednio pędzlem nierówności pojedyńczych części, robotnik składa formę, związuje ją mocno i wypełnia massą porcelanową, która się równie osadza po wewnętrznych ścianach formy. Zaledwie przyczepiona warstwa nabierze grubości wystarczającéj, reszta pozostałéj, niepotrzebnéj materyi, kurkiem się odwodzi ze środka. Po pewnym czasie formę się rozkłada a odkryty przedmiot, jeżeli potrzeba wymaga, robotnik stroi za pomocą rylca lub przez przylepianie ozdobek wyrabianych ręcznie.

Kiedy zwiedzałem ten wydział pracowni, właśnie się mozolono nad przyprawieniem orderów u biustu niesłychanie udekorowanego marszałka Mac-Mahona. Cały odlew chlubę przynosił fabryce, a wierność kopii przemawiała za talentem robotnika, który zdaje się przeniknął tajemne myśli oryginału.

Oczy porcelanowego prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj niby ukradkiem, dość widocznie jednak zerkały w prawo, a ciało choć uderzające wielkością i szerokością, bynajmniéj nie dawało wnioskować potęgi znojów mózgowych.

Trzeci ostatecznie sposób, zastósowany do wyrobu kwiatów, liści pojedyńczych lub powiązanych w bukiety, polega na najpierwotniejszem naśladowaniu natury, na lepieniu za pomocą pięciu palcy. — Istnieją prawda i do tegorodzajowéj pracy gotowe już formy, lecz mało kto z nich korzysta. Są robotnicy, którzy własnéj zręczności więcéj ufają i do ukształcenia liści np. środek wymyślili nadzwyczaj dowcipny. Spostrzegłszy, że poryso wany rówkami spód ręki dokładnym jest odwro-

jednak, aby szanowny prezydent zechciał zadosyć uczynić tej prośbie, gdyż dla niego fundusze miejskie stanowią tajemnicę stanu, i gotów z tego zrobić kwestyę gabinetową.

Hrabia Kotzebue powrócił do Warszawy i d. 17 z. m. przyjmował w zamku wszystkie władze cywilne i wojskowe, duchowieństwo i obywateli. Powrót hrabiego miał nam sprowadzić wiele zmian, dotąd nie wiele mogę wam powiedzieć o tem, co właściwie w swojéj tece przywiózł. Jeżeli jednak jest prawdą to, o czem ogólnie mówią, a nawet kuryerki już wspominają, to byłoby dostatecznem dla pozostawienia milszej u nas pamiątki po sobie od poprzedników. Mówią właśnie o ostatecznem załatwieniu kwestyi włościańskiéj, to jest: o odseperowaniu gruntów włościańskich i uregulowaniu służebności pastwiskowych i leśnych przy pomocy rządowéj. Trzeba również oddać sprawiedliwość i uznanie hrabiemu za to, że wystąpił w obronie unitów i żądał wstrzymania egzekucyi i prześladowań biednych naszych mieszczan i włościan nadbużańskich, czem miał ściągnąć na siebie niechęć w wyższych sferach rządowych. Czy skutecznem było jego wystąpienie, wkrótce się przekonamy. O ostatecznem wprowadzeniu reform sądowych w Królestwie, jedni powiadają, że to ma nastąpić za lat dwa, inni znowu utrzymują, że będziemy mieli niestety wkrótce sędziów pokoju moskiewskich, z ramienia rządu, i język moskiewski we wszystkich instancyach. Zapowiadają nam również przyjazd następcy tronu do Warszawy w miesiącu maju, dla poznania kraju i przygotowania wojska na przyjazd cesarza. Mnóstwo różnych tym podobnych wieści krąży po mieście, ale nic pewnego donieść w téj chwili nie mogę

— Dnia 11 bm. odbył się w mieście Warce pogrzeb pułkownika Piotra Wysockiego, naczelnika powstania w dniu 29 listopada 1830 r. Wszyscy mieszkańcy miasta Warki i okoliczni obywatele ziemscy towarzyszyli zwłokom szanownego starca na miejsce wiecznego spoczynku. Był to hołd cichy ale bardzo wymowny. Cenzura tutejsza nie dozwoliła zamieścić w dziennikach wiadomości o jego śmierci — jakkolwiek podano tylko to, że Piotr Wysocki b. oficer wojsk polskich zmarł z dnia 7 na 8 zm. Dwadzieścia sześć lat więzienia i wygnania w ciężkich robotach w kopalni syberyjskiéj, tysiąc otrzymanych kijów, przykucie do taczki, siedmnaście lat internowania w małéj mieścinie Warce — razem 43 lat cierpień! nie mogły złagodzić srogości głupich naszych ciemiężycieli.

Rosya. Z powodu wątpliwości pod względem stósowania ustawy z dnia 26 maja 1874 co do prawa żydów w Rosyi do prowadzenia szynków i karczem w własnych domach, minister skarbu porozumiawszy się z ministrem spraw wewnętrznych, polecił okólnikiem z dnia 20 stycznia rb. urzędom akcyzowym, iż starozakonnym zamieszkałym w miejscach wyznaczonych do stałego ich zamieszkania dozwala się wyszynk trunkami wyłącznie we własnych domach bez względu, czy te są na ich gruncie, lub na gruncie dzierżawionym.

Włochy. O przyjęciu Garibaldego przez króla takie opowiadają szczegóły: Garibaldego wprowadzili jenerałowie Medici i Dezza. Król przyjął natychmiast Garibaldego, któremu towarzyszył syn jego Menotti i rozmawiał z nim sam na sam około pół godziny. Król przyrzekł popierać projekta jenerała względem osuszenia Campagna di Roma i pożegnawszy go, odprowadził go do drzwi sali poczem oficerowie domu królewskiego odprowadzili jenerała do powozu.

Hiszpania. Pomiędzy Karlistami a Alfonsistami prowadzą się żwawe układy w celu przyprowadzenia do skutku zawieszenia broni, które ma stanowić podstawę przyszłego pokoju i w razie potrzeby nawet bez współdziałania don Karlosa będzie zawarte.

Tymczasem walka trwa daléj, przyczem orężowi nowego króla zdaje się sprzyjać szczęście. Podług najnowszych wiadomości wojska rządowe postępują na całéj linii linii najprzód, a Karliści się cofają. W jednéj z potyczek stracili ostatni 25 zabitych, dużo rannych, prócz tego 62 wzięto do niewoli.

Turcya. Korespondent z Petersburga do „Czasu“ mówi o nocie urzędowéj w „Journal de St. Petersbourg“ w sprawie Czarnogórskiéj. Oto rzeczona nota z rosyjskiego organu według tłomaczenia „Gazety Lwowskiéj“:

„Agence Havas“ umieściła taką korespondencyą z Konstantynopola: „Komisya wyznaczona dla zbadania rzezi podgórzyckiéj wydała już orzeczenie. Okazuje się, że zamordowanie pewnego znakomitego muzułmanina przez Czarnogórców dało powód do rozlewu krwi. Pięciu Turków, a między tymi trzech zaocznie, skazano na śmierć. — Dwudziestu innych zasądzono na 5—15 lat więzienia. Przed wykonaniem tych wyroków żąda Porta, aby Czarnogórcy, którzy z zemsty zabili 3 żołnierzy tureckich, zostali także na śmierć skazani. Ks. Czarnogórski oświadcza jednak, że żadną miarą pozwolić nie może, aby tym Czarnogórcom wytaczano proces po za granicami jego terytoryum. Sądzą, że trudności te mogłaby usunąć komisya mięszana, któraby zebrała się w Cetyni.“

Korespondencya ta, mówi „Journal de St. Petersbourg“, zawiera tyle niedokładności, że widzimy się spowodowanemi do skreślenia przebiegu całego zdarzenia:

Muzułmanin, Jussuf Muczin, którego zamordowanie dało powód do rzezi podgórzyckiéj, trudnił się handlem, dawniéj jednak zajmował posadę administracyjną w tureckiem miasteczku Medun i miał tam w służbie u siebie pewnego poddanego tureckiego, wyznania chrześcijańskiego, nazwiskiem Pero Kucz. Morderstwo zostało popełnione 19 października w Podgórzycy w dniu targowym a mordercą był właśnie ów Pero, który przeciw dawnemu swemu panu żywił złość z niewiadomego bliżéj powodu. Był to prawdopodobnie akt osobistéj zemsty. Słudzy Jussufa rzucili się zaraz na mordercę i ubili go na miejscu. Niezadowoleni tym czynem sprawiedliwości sumarycznéj, podburzyli oni lud zebrany na targu, twierdząc, że fanatyzm chrześcijański był powodem tego morderstwa i rozbiegli się po całym miasteczku, szukając Czarnogórców, którzy na targ przybyli. Nieszczęśliwi ci złożyli przy wejściu do miasta broń, jak każe zwyczaj turecki; wściekłość sfanatyzowanego tłumu rzuciła się przeto na bezbronnych. Ośmiu Czarnogórców zamordowano w mieście. Ztamtąd zwrócili się mordercy ku dolinie Zeta, prowadzącéj do Czarnogóry. Tam zabili jeszcze 7 mieszkańców i zranili kobietę, która syna swego chciała zasłonić od ciosu.

Nie należy spuszczać z uwagi, że władze tureckie i wojsko, jakkolwiek było obecnem przy tych ohydnych zajściach, nie uczyniły ze swéj strony nic dla odwrócenia rzezi.

Oto przebieg zdarzenia, sprowadzony przez samą turecką komisyą śledczą w Skutari. Nieprawdziwem jest przeto twierdzenie „Agence Havas“ że morderstwo, które dało powód do rzezi, zostało popełnione przez Czarnogórców. Jeżeliby jeszcze potrzeba było dowodu, że zbrodniarz był poddanym tureckim, to nastręczyłaby go okoliczność że część miejsca urodzenia mordercy została spustoszoną przez zażarty tłum muzułmański i że wszyscy krewni winowajcy w ucieczce szukać musieli ocalenia.

Również niezgodnem z prawdą jest doniesienie „Agence Havas“ o Czarnogórcach, którzy z zemsty strzelać mieli na żołnierzy tureckich i zabić 3.

Rzecz się tak miała: Dwóch Czarnogórców, którzy tegoż dnia przybyli do Podgorzycy, słysząc hałas i strzały, szukało schronienia na odwachu tureckim; sami żołnierze wezwali ich do wejścia, zmusiwszy przedtem do złożenia broni. Banda morderców spostrzegłszy to, uderzyła na odwach, zeobyła go szturmem i rzuciła się na bezbronych Czarnogórców, czemu żołnierze tureccy obojętnie się przypatrywali. Jeden z Czarnogórców został zabity na miejscu. Drugi acz ranny, zdołał ujść, był jednak ścigany przez zbójców, do których przyłączyli się także żołniarze. Powiodło mu się dopaść szczęśliwie granicy, a mieszkańcy nadgraniczni, widząc jednego ze swoich rannego i ściganego, strzelili parę razy w jego obronie i ocalili go rzeczywiście. Przy téj sposobności padło dwóch żołnierzy tureckich.“

---

tnym odbiciem licznych rozgałęzień i odnóg żył u liścia, robotnik na cieńkim plasterku porcelany wyciska wzór z dłoni. Reszta dzieła wykonuje się zwyczajnym narzędziem do krajania.

Utoczone, odlane i ulepione przedmioty, postawione na podstawkę również porcelanową, posypaną suchym piaskiem kwarcytowym, zabezpieczającym przedmiot od stopienia się z podkładką, zamknięte daléj w tak nazwane cassettes tj. puszki z gliny ogniotrwałéj, przechodzą z warsztatów w ręce wypalaczy na ogień dwojaki pod względem stopnia ciepła. Porcelana, która tylko na słabszy ogień się wystawia; sprzedaje się albo pod nazwą biskwitu, zachodzącego szczególniéj w biustach i całych postaciach albo pod nazwą porcelany miękkiéj, która razem z porcelaną twardą wymagającą ognia najmniejszego, czeka dalszego wykończenia w pracowniach na emaljowanie, obsługiwanych w Sèvres wyłącznie przez kobiety. Aby przedmiot poemaljować tj. powlec szklistą powierzchnią, zanurza się go w rozwodniony miał kaolinu, z dodatkiem części topliwego spatu polnego. W skutek zanurzenia tworzy się wewnątrz i zewnątrz przedmiotu świeża warstwa gliny, która się stapia pod wpływem temperatury nadzwyczaj wysokiéj a ostygłszy lśni jak szkło. Na emaljowaniu kończy się zwykle praca w fabrykach porcelany białéj, o cenach przystępnych zwyczajnym śmiertelnikom. Przedmioty zaś z Sèvres rozchodzą się tylko na dwory cesarskie lub królewskie, na pałace książąt lub na mieszkania ludzi zamożnych, lubiących się otaczać arcydziełami sztuki. Sèvres nieraz z biedy wyprowadza ludzi, łamiących sobie głowę nad wyszukaniem jakiego podarunku szczególniéj dla przedstawicielek piękniejszéj połowy rodzaju ludzkiego. Jeżeli np., jak to się zdarzyło w tych dniach w Paryżu, minister oświecenia i sztuk pięknych wyrazić chce śpiewaczce wdzięczność za udział wzięty w odśpiewaniu opery, to jednocześnie z biletem dziękczynienia, śle jéj przez umyślnego serwis do kawy z porcelany cesarskiéj.

Wysoka wartość wyrobów z Sèvres jest wynikiem doskonałości pędzla malarzów fabrycznych, którzy jeżeli nie większe, to przynajmniej takie same posiadać muszą zdatności wrodzone, znajomości tajemnic barw, taką samą ostatecznie wprawę techniczną, jak malarze fresków lub olejnych obrazów. Chociaż malowanie porcelany wyprzedza czasami polewę, zwykle dzieje się jednak odwrotnie. Kolory kładą się na emalją, by być wpalone w nią. Atoli z powodu, że rozmaite farby mineralne do stopienia się z emalją rozmaitych wymagają stopni ciepła, wzór od razu wykończonym być nie może. Malarz nasamprzód zdobi naczynie kolorem najtrwalszym. Po jego upaleniu następują kolory, potrzebujący ognia mniéj silnego. Tym sposobem jedno naczynie po kilkakroć wystawionem bywa na ciepło stopniowo uśmierzane. Proces ten odbywa się w piecach kaflowych, zamkniętych szczelnie na przystęp powietrza i dymu, a żąda doglądu nadzwyczaj troskliwego. Są bowiem farby, których właściwy charakter dopiero w ogniu i przy pewnéj temperaturze się uwydatnia. Tak np. kobalt, roztarty w wodzie lub w oleju jest w naturze koloru brudno-brunatnego, a w ogniu zamienia się w najpyszniéjszy kolor niebieski, ciemniejący lub jaśniejący wedle działającéj nań temperatury. Ogień w piecach podsycany bywa jedynie drzewem, temperatura najwyższa nie przechodzi 2000° używanego w Franc i termometru Celzjusza, a czas upalenia rzadko przekracza przeciąg dni trzech.

Prócz warsztatów, pieców i pracowni malarzów i w drugiéj połowie fabryki w Sèvres znajdzież jeszcze muzeum ceramiczne. Na jego bogatym zbiorze zabytków staro i nowożytnych z gliny, fajansu i porcelany, z różnych części świata badać możesz dokładnie nieomal od kolebki aż do teraźniejszości historyą rozwoju téj gałęzi przemysłu. Chiny, Japonia, dawna Grecya i Rzym, głównie zapełniają połki muzeum. Najwięcéj jednak zajęcia wzbudza sala stałéj wystawy arcydzieł miejscowych. Stoły się uginają pod olbrzymiemi wazonami w pięknym stylu rzymskim, i pod tysiącem innych naczyń o przeróżnych celach, kształtach i ozdobach. Ściany zaś obwieszone licznemi obrazami, wielkości najrozmaitszéj, wywierającymi tak wielkie złudzenie wzroku, że patrząc z daleka gotów jesteś przysiądz, iż widzisz olejne obrazy na płótnie. Z bliska rozpoznajesz malowidła na porcelanie, wypracowane z zręcznością, która z pamięci wyciera pojęcie fabryki i nasuwa na myśl świątynię sztuk pięknych.

Urok pierzcha i ustępuje miejsca prawdziwemu zdumieniu, skoro przy wejściu jednym rzutem oka objąć byś chciał gmach cały, tak sławny i kryjący tyle pięknych rzeczy. Ogromna, niekształtna, połatana szopa w całéj doniosłości wyrazu! Na jej widok mimowolnie przypominam sobie, że i wnętrzne wcale się nie odznaczało ładem rozkładu i porządkiem w ogóle; a jeżeli zdołałeś zwiedzić więcéj fabryk rządowych w Paryżu, to dojdziesz do wniosku, że charakterystycznemi ich cechami są: lichota na pozór a wartość istotnie nieoszacowana: zabudowania niepokaźne a robotnicy niezrównani.

Z naszych stron.

* **Poznań**, 5 lutego. Koncert p. Bolesława Dembińskiego odbył się w środę wieczorem w obec bardzo licznéj publiczności. Kompozytora kantaty „Pieśni o Ziemi naszéj“ kilka razy wywoływano i hucznemi obsypano oklaskami.

* **Konfiskata.** Numer środowy „Kuryera Poznańskiego“ zabrano w skutek artykułu wstępnego pod napisem: „Posiedzenie niemieckiego parlamentu w sprawie wniosku o szanowanie praw narodowości polskiéj.“ Żądano prócz tego wydania manuskryptu inkryminowanego artykułu i odbyto w tym celu w biurze redakcyi rewizyą, która się przecież okazała bezskuteczną z powodu, że manuskrypta po zużyciu zaraz się palą.

* **Klątwa.** Jak się z pewnego źródła dowiadujemy, władza duchowna nie poleciła ks. Hebanowskiemu wyklinać ks. Kicka w Kamionnie.

* **Ks proboszcza Łaszewskiego** z Płużnicy, w Prusach Zachodnich, w dniu Oczyszczenia Najśw. M. Panny zaraz po wyjściu z kościoła aresztowano i odwieziono do więzienia do Chełmna.

* **W sprawie delegata apostolskiego** badają obecnie nie samych dziekanów i proboszczy, lecz także i świeckich. I tak zawezwano w tym celu, jak się „Kuryer“ dowiaduje. 9 bm. na termin do Bydgoszczy Kazimierza hr. Potulickiego z Potulic, członka Izby panów, wraz z jego kapelanem.

* **Omyłka w telegramie.** Przed kilku dniami telegrafował kupiec z Bydgoszczy do komisyonera swego do Hamburga, ażeby mu przysłał 200 holsztyńskich ostryg. Na drugi dzień było już polecenie wykonanem i kupiec odebrał żądane ostrygi w 5 beczkach dobrze opakowane, ale zamiast 200 sztuk, było ich 2000. Ponieważ tyle ostryg nie potrzebował, odesłał je więc napowrót. Omyłka ztąd powstała, że urzędnik przy telegrafie zamiast po 200, jak było napisane w depeszy, telegrafował po 2000 sztuk. Pytanie kto zapłaci koszta wynikłe z téj omyłki.

* **Posada burmistrza** w Pakości, z pensyą roczną 1200 marek i dodatkiem na koszta biurowe 300 marek jest wkrótce do obsadzenia. Kandydaci na rzeczoną posadę winni się zgłosić do 20 bm., dołączając świadectwa i krótko opisany bieg życia.

* **Służąca pewna** z Szamotuł odmroziła sobie w podróży do rodziców swych do Lwówka tak bardzo w zeszłym tygodniu nogi, że obiedwie musiały jéj być odjęte.

* **Polowanie na zające** zamknięte zostało w obwodzie królewskiéj rejencyi bydgoskiéj z dniem 1 lutego. Ktoby odtąd zająca zabił, zapłaci 12 marek kary, ktoby zaś po 15 lutego zająca chciał sprzedać, skazanym zostanie na grzywny do 90 marek.

* **Nowe Kółko włościańskie** zawiązało się 2 bm., za staraniem p. Chełkowskiego z Ostrowitego i ks. Niedbalskiego z Trzemeszna, w Trzemżalu w powiecie mogilnickim, do którego przystąpiło 22 obywateli większych posiadłości i włościan.

Prezesem wybrano p. Hofmana z Kamieńca, wiceprezesem p. Wierzbickiego z Bieślina, sekretarzem p Janiszewskiego z Ostrowitego, kasyerem p. Wełniaka, gospodarza z Zielenia a bibliotekarzem p. Palucha, gospodarza z Trzemżala.

* **Z Bytomia** piszą do „Gaz. Tor.“ o następnem nadużyciu władz rosyjskich:

„Na początku jesieni poszedł pewien obywatel z Huty Laury na polowanie i przekroczył, nie wiedząc nawet o tem, granicę i stanął na terytoryum rządu rosyjskiego; tu spotkał dwóch strażników rosyjskich, z którymi rozmawiał; w tem nadchodzi inny urzędnik rosyjski, którego nie znał, i dla tego uciekając, wystrzelił z dubeltówki śrótem nabitéj na urzędnika ścigającego i ranił go też lekko. Obywatel zdołał na pruskie terytoryum się dostać. Nieszczęście jednak chciało, że szwagier obywatela odwiedziwszy go, nie zastał go w domu a dowiedziawszy się, że jest na polowaniu, poszedł go szukać i właśnie zoczył go uciekającego, lecz nie wiedział co zaszło, pyta urzędnika, dla czego szwagra goni; urzędnik jednakowoż bez wszystkiego aresztuje szwagra obywatela i odstawia go do Będzina, gdzie przesiedział 102 dni. Z jakich przyczyn władze pruskie nie ujęły się za zupełnie niewinnie uwięzionym, niewiadomo. Ów obywatel zaś został 27 z. m. przez tutejszy sąd za uszkodzenie cielesne na 3 miesiące więzienia skazany.“

* **Pogrzebani w śniegu.** Niedaleko wsi Michałowa w powiecie miechowskim w Królestwie Polskiem, znaleziono zasypane śniegiem trzy osoby, mężczyznę i dwie kobiety, a przy nich 5 garncy okowity, którą chcieli przemycać podczas zamieci a w drodze śnieg ich zasypał.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	marki	fenygi	Bydgoszcz Kilo.	marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	30	za 1000	174-180	20 —	za 1000	165—207	192
Żyto	50	8	—		144-150	16—50		153—166	157
Jęczmień	50	8	30		162-195	16—80		150—192	— —
Owies	50	9	—		168-175	17—80		162—190	— —
Groch wrący	45	—	—		— —	21—50		195—234	— —
Rzepik	50	—	—		228-234	24—75		— —	— —
Kartofle	50	2	20		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 53 30 Wrocław 53.8 Bydgoszcz 54,5 Berlin 54.6.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 21.50—25.50 mk., nr. 0 i 1, 25.60—23.50 Rżana 0 24.25—23.25 nr. 0 i 1, 22.—21. mrk.

Olej lniany w Berlinie 62

Poznańskie listy zast. 94
Poznańskie listy rentowe 94.50
Dyskonto bankowe 4%

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dzień	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Luty	10	Roboty ślusarskie wraz z dostawą materyału do budowli bndynku komisyjno-służbowego przy kolei w Poznaniu.	Inspekcya kolei poznańsko-toruńsko-bydgowskiéj.	W Bydgoszczy w registraturze magistratu Nr. III.
„	11	Platy granitowe, schody i progi do szopy przy dworcu kolei w Ple.	Zickler budowniczy kolejowy.	W Pile ul. Kolejowa 22.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.